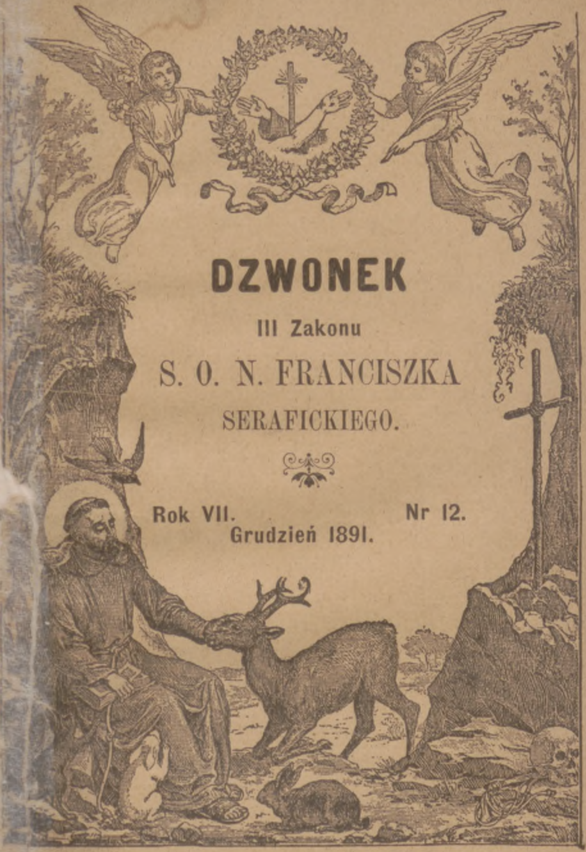


DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Rok VII. Nr 12.
Grudzień 1891.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Wzbudź Panie serca nasze, abyśmy godnie przygotowali drogi Jednorodzonego Syna Twego, a przez przyjście Jego oczyszczoną duszą Tobie służyć mogli. Który z Tobą żyje i króluje... Amen.

Patron na miesiąc grudzień:

Błog. HUMILIS z Bisignano.

(5 grudnia).

W południowych Włoszech, w miejscowości zwanej Bisignano, przyszło w r. 1582 na świat chłopię, nazwane Humilis, które się miało zczasem stać chlubą i zaszczytem swego rodzinnego miasta. Rodzice Humilisa byli ubodzy, nie przeszkadzało im to jednak wcale, że dziecięciu swemu dali wychowanie staranne, lecz nie w tym duchu światowym, jak to dzisiejsi czynią rodzice, lecz w duchu prawdziwie chrześciańskim, Bożym. To też młodzieniaszek, choć ledwie był podlotkiem, dawał poznać, czem kiedyś się stanie. Największą dlań uciechą było służenie do Mszy św., a gdy kto inny w tej posłudze anielskiej go ubiegł, to klękał w pobliżu ołtarza, gdzie się najświętsza odprawowała ofiara i tak żarliwie się modlił, że to powszechną uwagę i podziw sprawiało. Czasem rodzice posłali go w pole, lub do innej roboty, wtedy posłuszny wykonywał natychmiast co mu zlecono, a w pierwszą chwilkę po skończonej robocie klękał i myślą przenosił się do świątyń pańskich, gdzie cichy i utajony jest Jezus w Najświętszym Sakramencie i temu Zbawicielowi



Błog. Humilis z Bisignano.

zasełał swoje modły i gorące westchnienia swoje.

Jak bardzo miłemi musiały być te hołdy Panu Jezusowi, widoczna już z tego, że gdy razu pewnego prosił Humilis w modlitwie pokornej, by go Pan Bóg natchnął, co z sobą ma uczynić, usłyszał głos z góry:

— „Chcę abyś mi służył!“

Postanowił tedy Humilis wstąpić do serafickiego zakonu S. O. Franciszka. Dopiero po długich staraniach i zwalczeniu mnóstwa przeszkód stało się zadość jego gorącemu pragnieniu. Dnia 1 września 1609 r. oblekł suknię zakonną i w Mensoraca rozpoczął nowicyat, czyli rok próby. Ale ten rok próby zastał w nim już męża wyrobionego i wielkiej świątobliwości. Przełożeni zakonu ze czcią i miłością patrzyli na jego heroiczne cnoty, tak wielkie, że przypominały czyny największych świętych tego zakonu. W gorącości duszy, w żarliwej modlitwie, w ostrych uczynkach pokuty nikt mu nadążyć nie zdołał. Opowiadano o nim, że wszelkie najstraszniejsze najazdy i sidła szatańskie zawsze zwyciężał i pokonywał. Nieraz w czasie modlitwy napadli go czarci i ciężko potłukli — i to jednak nie umniejszyło w nim dziwnie potężnéj żarliwości i ochoty do służby Bożéj.

A czemu?

Bo ten ubożuchny i skromny zakonnik, ten Humilis był rzeczywiście humilis corde

to znaczy: pokornego serca. Odznaczał sią tak niesłychaną pokorą, że choćby tylko podobnej trudno się było u innych dopatrzeć. Był prostym laiczkiem klasztornym, powierzano mu zazwyczaj urząd kwestarza lub ogrodnika, a więc zajęcie, które go na skromnem utrzymywało stanowisku, lecz Pan Bóg tego laiczka odszczególnił szczególniejszemi łaskami swojemi, przez jego ręce spełniał cuda zadziwiające, odznaczył go nadzwyczajnym duchem proroczym, zesłał nań zachwycenia częste i niezwykłe, otoczył powszechną czcią i miłością ludu, który się doń cisnął, by bodaj skrawek jego habitu sobie na pamiątkę uszczknąć; wszędzie otaczały go tłumy ludu i naprzeciw niemu wychodziły, sami wreszcie dwaj po sobie następujący Papieże Grzegorz XV i Urban VIII po kilkakroć wzywali go do siebie, by poznać i bodaj zobaczyć tego słynnego a świętego laiczka — a Humilis... tak jakby się te wszystkie oznaki czci do niego nie odnosiły — był na nie nieczułym i obojętnym jak kawał drewna, lub głaz na drodze leżący.

I takim pokornym, a na cześć ludzką zimnym pozostał do końca życia. Pod koniec Pan Bóg doświadczał go bardzo ciężkim krzyżem boleści, a Humilis cicho i pokornie znosił srogą chorobę, a zapytany tylko, czy nie pragnie zdrowia odpowiadał jednakowo:

— Ach nieba tylko... nieba pragnę!

I z temi słowami na uściech zasnął pobożnie w Panu dnia 26 listopada 1637 r.

Po śmierci pokornego laiczka uczynił Pan grób jego chwalebnym. Liczne rzesze ludu doznawały tu pomocy i cudownych uzdrowień, wreszcie Leon XIII w dniu 29 stycznia r. 1881 ogłosił Humilisa błogosławionym i grono serafickich świętych w niebie zwiększyło się o tego bohatera pokory.

Niech Bogu za to będzie chwała a nam duszny pożytek.

O. Czesław, Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

O innych modlitwach.

Każdy katolik powinien codziennie rano i na wieczór, zmówić *Modlitwę Pańską*, *Pozdrowienie Anielskie i Skład Apostolski*. — Przewyborną też modlitwą jest *Spowiedź Powszechna*, która się mówi tak:

„*Spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu, błogosławionej Maryi, zawsze Pannie, błogosławionemu Michałowi Archaniołowi, błogosławionemu Janowi Chrzcicielowi, świętym Apostołom Piotrowi i Pawłowi i wszystkim świętym: bom zgrzeszył* (albo

zgrzeszyła) *bardzo myślą, mową i uczynkiem: moja wina, moja wina, moja największa wina. Przeto proszę błogosławionej Maryi zawsze Panny, błogosławionego Michała Archanioła, błogosławionego Jana Chrzciciela, świętych Apostołów Piotra i Pawła, i wszystkich świętych, aby się modlili za mną do Pana Boga naszego*“.

Odmawiając tę spowiedź powszechną, wyznajemy przed Bogiem i przed wszystkimi świętymi, że jesteśmy grzesznikami; wyznajemy, żeśmy wiele popełnili grzechów i dla tego mówimy: *zgrzeszyłem bardzo:* to jest, *zgrzeszyłem wiele*, albo *popełniłem wiele grzechów.* I nie wymawiamy się z grzechów naszych. Nie mówimy tego, żeśmy zgrzeszyli pomimo naszej woli; lecz wyznajemy, żeśmy zgrzeszyli z własnej naszej winy. I dlatego trzy razy powtarzamy te słowa: *moja wina.* Gdy za trzecią razą mówimy: *moja największa wina;* uznajemy przez to, że w popełnieniu grzechów wina nasza nie jest bardzo mała, ale bardzo wielka. Wyznając naszą winę po trzy razy, za każdą razą uderzamy się w piersi, jakobyśmy chcieli rozbić i na drobne szczątki pokruszyć serce nasze. — Albowiem, gdy człowiek źle czyni, i nie odstępuje złego, mówi się o nim, że jego serce jest twarde jak kamień; gdy zaś żałuje za grzechy szczerze, mówi się o nim, że jego

kamienne serce rozbija się i na części się kruszy.

Nakoniec w tej spowiedzi powszechnej prosimy Najświętszej Panny i wszystkich świętych, aby się modlili za nami do Pana Boga; a przez to prosimy Boga, aby nam odpuścił grzechy nasze.

Dobrzeby tedy było, do rannych i do wieczornych modlitw dodawać tę spowiedź powszechną.

Nie wszyscy ludzie mogą jednakowy czas obracać na modlitwę i nawet jeden człowiek czasem może dłużej modlić się, a czasem musi się modlić krócej. Wszelako katolik nie powinien nigdy opuścić powszechnych modlitw chrześciańskich, ani rano ani na wieczór.

Powstawszy ze snu, i wziąwszy na siebie odzież, zaraz trzeba zmówić zwyczajne powszechne modlitwy chrześciańskie.

Przed uczynieniem modlitwy nie trzeba się brać do żadnego zatrudnienia, do żadnej roboty: chybaby (naprzykład) dziecię małe, albo jaki chory, potrzebowali pomocy, albo posługi; albo gdyby wypadło coś innego gwałtownego, coby koniecznie musiało być zrobionem bez żadnej zwłoki.

Mówiąc zaś modlitwę ranną, albo wieczorną, nie trzeba przy tej modlitwie nic robić; to jest, nie należy (naprzykład) rzeczy jakich

sprzątać, ani ich oczyszczać, ani zamiatać, ani się umywać.

Nadto modlitwy ranne i wieczorne potrzeba odmawiać klęcząc: chybaby człowiek nie mógł klęczeć z powodu słabości, albo gdyby przez starość był osłabiony na siłach.

Chociażby kto miał bardzo wiele zatrudnienia, bardzo wiele do roboty, przecież może odmówić zwyczajne powszechne modlitwy chrześciańskie. A zatem powinien uklęknąć i przeżegnać się, mówiąc: *W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.* Potem zmówić jeden raz *Ojcze nasz* i t. d., jeden raz *Zdrowaś Maryo* i t. d, i jeden raz *Wierzę w Boga*, *Dziesięcioro Bożych przykazań* i byłoby dobrze jeśli czasu starczy dodać *Spowiedź powszechną*: a na końcu znowu przeżegnać się. Na to bardzo mało czasu potrzeba.

Gdy zaś można z rana dłuższe czynić modlitwy, tedy odmówić jeszcze choć krótkie *Akty Wiary, Nadziei, Miłości i żalu za grzechy.*

Potem podziękować za wszystkie dobrodziejstwa odebrane od Pana Boga przez całe życie: ofiarować Panu Bogu wszystko to, co człowiek będzie przez cały dzień czynił, co będzie mówił, co będzie myślał i co będzie cierpiał; prosić Pana Boga, aby nam dopomógł do przeprowadzenia całego dnia pobożnie; polecić się Najświętszej Pannie Maryi, świętemu Aniołowi Stróżowi, świętemu Pa-

tronowi swojemu, (to jest, temu świętemu, którego imię człowiek na sobie nosi), i wszystkim świętym. To wszystko można odprawić w krótkich słowach.

Dobrzeby było także zmówić litanię o Imieniu Jezus.

Po litanii, trzy razy bijąc się w piersi, mówić: „*Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu*“ (albo grzesznej).

Potem nisko się schyliwszy, mówić: „*Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen*“.

Nakoniec przeżegnać się, mówiąc: „*W Imię Ojca i Syna † i Ducha Świętego Amen*“.

Podobnie na wieczór, jeżeli można dłuższe czynić modlitwy, tedy po odmówieniu *Ojcze nasz i t. d., Zdrowaś Marya i t. d. i Spowiedzi Powszechnéj*, właściwą jest rzeczą podziękować Panu Bogu za wszystkie dobrodziejstwa od Niego odebrane; wspomnieć sobie o śmierci; polecić się opiece Najświętszej Panny Maryi, świętemu Aniołowi Stróżowi, świętemu Patronowi swojemu albo świętej Patronce swojej, i wszystkim świętym.

Dobrzeby także było zmówić litanią do Najświętszej Panny Maryi.

Po litanii zaś zakończyć modlitwy wieczorne takim sposobem, jak modlitwy poranne.

Ale trzeba pamiętać jeszcze na to, aby każdego dnia na wieczór zrobić rachunek sumienia: to jest, przypomnieć sobie grzechy,

które człowiek mógł popełnić przez ten dzień. Trzeba za te grzechy żałować i postanowić szczerą poprawę.

O tym rachunku sumienia niżej będzie dane obszerniejsze objaśnienie.

Co się tyczy tych modlitw, które się przydają rano albo na wieczór, wiedzieć trzeba, że można je odmawiać i innym porządkiem. Można je odmawiać dłużej albo krócej. Można je odmawiać podług jakiejkolwiek książki, byle tylko ta książka była katolicka i potwierdzona od Zwierzchności Duchownej.

Św. FRANCISZEK Z ASSYŻU

prawdziwy przyjaciel ludu.

(Przekład z włoskiego).

(Dokończenie).

Rozdział XIV. Testament ubogiego.

„Ależ cóż może zostawić ubogi, żyjący z jałmużny dzieciom swoim?“ zapyta niejeden, „chyba długi, łachmany i nędzę“.

— Nie drogi czytelniku! Ten umierający, o którym mówimy, był wprawdzie ubogim, a ubogim w całym tego słowa znaczeniu, ale mimo to posiadał — rzecz dziwna — skarb ukryty. Nie długi zostawiał w spadku swoim

dzieciom, lecz owszem dwie wielkie wierzytelności.

— I był ubogim?

— Tak jest bardzo ubogim. Umierał nagi i na golej ziemi. Lecz tu wypada nam, zanim szczczegółowo opowiemy ten szczególniejszy testament, powiedzieć nieco o ostatnich latach tego ubogiego, tego prawdziwego przyjaciela ludu, ubogich i chorych.

Franciszek, (gdyż on był tym ubogim) lubo wycieńczony ustawicznemi postami i umartwieniami, ociemniały od ustawicznego płaczu nad nędzą ludzi oddanych duszą i ciałem marnościom tego świata, nie spoczął ani na chwilę nawet w ostatnich dniach swej ziemskiej pielgrzymki.

Najszczerszy przyjaciel ludu, pragnął z całej duszy tylko jego dobra. Nie mogąc już z powodu dokuczliwych boleści, które mu święte jego piętna sprawiały, chodzić pieszo; przebiegał na osiołku wsie i miasta by pocieszyć lud swoim widokiem, a słowem i przykładem zachęcić go do znoszenia cierpliwie przykrości tego żywota. Wszędzie dokazywał cudów miłości. Twarz jego tchnęła pokojem i miłością, a głos pełen słodyczy gasił zarzewie gniewu, łagodził spory i zastarzałą, śmiertelną nieraz zawiść. Na sam widok jego, a nawet na widok sukni franciszkańskiej uciekał szatan niezgody, upadało panowanie niesprawiedliwości, wracało królestwo sprawie-

dliwości miłości. Miłość widać było z każdego poruszenia jego, widać ją było w każdej jego czynności i w osobie jego, tchnęło nią każde jego słowo — to też przenikał serca wszystkich, wypędzał precz samolubstwo i gdzie się tylko pokazał, zaszczepiał miłość braterską, pokój i sprawiedliwość.

By dać dowód, jak wielki wpływ moralny, jaką siłę i szacunek posiadał u wszystkich wskutek świątobliwości swego żywota; jak skinieniem jego kierowali się wielcy i maluczcy, przełożeni i podwładni, dostojnicy duchowni i świeccy, przytoczę tu wypadek jeden z pomiędzy wielu.

Nie wiadomo z jakiego powodu wybuchły nieporozumienia pomiędzy Biskupem Assyżu, a magistratem miasta: dość, że Biskup był zmuszonym rzucić interdykt na nieposłuszne miasto.

Ze swej strony władza miejska mszcząc się, zakazała pod karą banicyi, wszelkich stosunków pomiędzy obywatelami, a osobami należącymi do dworu biskupiego, zakazała sprzedawać im środków potrzebnych do życia, jakoteż kupowania czegokolwiek od nich— słowem: kazała postępować względem Biskupa i jego dworu tak, jak się postępuje z nieprzyjacielem w czasie wojny.

Z tego można poznać, jak zajadłą była obustronna nienawiść — zdawało się, że nie ma nawet drogi, by sprowadzić jakiekolwiek po-

rozumienie pomiędzy temi dwoma władzami. Najwięcej cierpieli na tem nieszczęśliwi mieszkańcy Assyżu, walczyły w nich uczucia obywatela i obowiązki chrześciańskie, cierpieli udręczenie i wyrzuty sumienia z powodu tyrańskiego rozporządzenia władzy, zakazującej i polecającej rzeczy, których nikt ani polecać, ani zakazywać nie ma prawa.

Zabolało niezmiernie serce Franciszka, gdy się o całej tej sprawie dowiedział. Zapłakał gorzko nad tą gorszącą niezgodą, która wybuchła nieszczęściem pomiędzy dwoma władzami, co zgodnie powinny się starać o uszczęśliwienie ludu i prowadzić go drogą cnoty do osiągnięcia dobra doczesnego i wiecznego i postanowił zaradzić temu złemu jaknajprędzej. Przedewszystkiem uciekł się do modlitwy, prosząc Boga, by raczył przywrócić zgodę pomiędzy władzami jego rodzinnego miasta — a Bóg podał mu szczególniejszy a prosty środek do dopięcia tego celu.

Do „pieśni o słońcu“ i „pochwał Boga“ przez siebie napisanych, gdzie wzorem Dawida zaprasza wszystkie stworzenia, zwąc je poprostu braćmi i siostrami do chwalenia i błogosławienia wraz z nim Imienia Pańskiego, dodał jeszcze jedną zwrotkę. Życzył w niej wszelkiego dobra i błogosławieństwa tym, co dla miłości Boga przebaczają nieprzyjaciołom swoim i starają pogodzić się z nimi. Zawołał potem braci i rzekł do nich: „Idźcie bra-

cia do ratusza miejskiego i pokornie w mojem imieniu oświadczcie radzie miasta, że ich zaklinam i proszę na miłość Boską, by poszli przedstawić się Biskupowi, a zapewniam ich, że nie pożałują tego. Następnie udacie się do Biskupa i poproścież go również w mojem imieniu, by raczył przyjąć łaskawie radę miejską. Wy zaś zostaniecie podczas przyjęcia i gdy nadejdą radcy miejscy, ustawicie się w dwa szeregi i odśpiewacie pieśń ułożoną przezemnie wraz z tą ostatnią zwrotką: „Chwała Ci Panie i od tych, co dla miłości Twojej przebaczają bliźnim i znoszą z poddaniem wszelkie dolegliwości i cierpienia. Błogosławieni ci, co wytrwają w pokoju, albowiem otrzymają od Ciebie koronę chwały".

Stosownie do polecenia Franciszka poszli bracia do ratusza, a rada miejska, zaledwie tylko posłyszała prośbę Franciszka, natychmiast się do niej przychyliła — tak wielkie żywili wszyscy poszanowanie dla świętego męża. A i Biskup, li tylko z szacunku dla Franciszka przyjął grzecznie radę. Bracia pozostali podczas przyjęcia, a skoro rada stanęła przed Biskupem, zanucili pieśń utworu swego św. patryarchy i dośpiewali ją do końca według polecenia.

Na dźwięk tej pieśni, w której wszystko tchnie pokojem i miłością zmiękczyły się serca i uścisnęli się wzajemnie, przebaczając sobie wszystko, co zaszło między nimi.

Obie strony oświadczyły sobie uroczyście, że nigdy nie zerwą węzła świętej przyjaźni, który się na pociechę śgo Franciszka między nimi na nowo zawiązał.

Boże miłości i pokoju, czemuż nie wzbudzisz w naszych czasach takiego Franciszka, coby rozpalił wpośród ludzi ogień miłości, a zaszczepił w ich sercach zamiłowanie pokory i ubóstwa, oderwał je od rzeczy ziemskich, sprowadził pokój i przyjaźń między państwem a Kościołem i przywrócił pokój na świecie! O wielki, o wspaniałomyślny, o pełen miłości duchu Franciszka, powróć, powróć między nas! Wołaj na nas jeszcze donośniej, niż niegdyś: O nierozsądni śmiertelnicy, czyż nie widzicie tuż obok was śmierci, która wszystkich i wszystko zrówna swą nieubłaganą kosą? Czemuż więc wszczynacie wojnę o to, co wnet będziecie musieli porzucić?

Zbliżały się ostatnie chwile Franciszka. Nadchodził czas, gdy mógł zawołać z Apostołem św. Pawłem, którego tak wiernie i tak dobrze przez całe swe życie naśladował:

„Walczyłem za dobrą sprawę, zawodem apostolskim się potykałem i oto dobiegłem mety; wiarym dochował, — pozostaje mi teraz korona chwały zachowana dla sprawiedliwych, odda mi ją Pan, sprawiedliwy sędzia“.

Franciszek miał dopiero czterdziesty czwarty rok życia, czuł jednak, że zbliża się jego śmierć. Jako dobry ojciec tak licznej rodzi-

ny pomyślał o zrobieniu testamentu, lubo ubogi bowiem, rozporządzał królestwem całem, nad które nie masz większego, pewniejszego, bespieczniejszego i chwalebniejszego: królestwem ubóstwa, przez które i on i synowie jego rządzili światem i sami nic nie mając wszystko mieli. Powiedzieliśmy nadto, że Franciszek mógł rozporządzać dwoma wielkimi wierzytelnościami. Rzeczywiście: Włochy, świat cały i Kościół św. rzymski winny mu były wdzięczność za niezmierne dobrodziejstwa, dzięki jego gorliwości apostolskiej i cnotom. Był wierzycielem Boga, który mu tyle poczynił obietnic To wszystko stanowiło skarb ukryty, który miał teraz przejść na własność synów jego, jeśli dotrzymają wiernie zaprzysiężonych Bogu ślubów.

Będąc już przeto na śmiertelnej pościeli w klasztorze przy kościele Matki Boskiej Anielskiej, przywołał braci, by im podyktować ostatnią swą wolę. Aby jednak mogli objąć jako prawi dziedzice jego królestwo ubóstwa i nabyte przezeń prawo do wdzięczności ze strony całego świata i do obietnic poczynionych przez Boga, powinni byli przedewszystkiem odziedziczyć jego ducha i jego cnoty. Od tego więc rozpoczął Franciszek swój testament, że przypomniał braciom w krótkich słowach, skromnie, jak postępował w swem życiu wobec Boga i ludzi.

Opowiedziawszy swoje nawrócenie tak ciągnął dalej: Piszcie bracia!

„Pan pozwolił mi bratu Franciszkowi rozpocząć życie pokutnicze. Zbyt mi to przykro było zrazu, i grzechem to było — patrzeć na trędowatych; zawiódł mię też Pan wpośród nich i byłem względem nich miłosierny. A gdym ich opuszczał, miłem mi już było to, co mi przedtem taką przykrość sprawiało“.

Potem opowiedział im, że zawsze odznaczał się silną wiarą i czcią dla Przenajśw. Sakramentu, a rozkoszą jego były te kościoły, gdzie się Bóg utajony przechowywał. Dla kapłanów żywił zawsze głęboką cześć z powodu ich wzniosłego charakteru, uważał ich zawsze jako przełożonych swoich, nie zważając wcale na ich grzechy, lecz tylko na to, że są zastępcami Syna Bożego na ziemi“. A czynię to dlatego, mówił do nich, bo nie znam nic większego nad Syna Bożego na świecie, jak Jego Ciało i Krew Najśw., której oni są sprawcami i szafarzami. Chcę przeto, by czczono te święte tajemnice; by poważano kapłanów, jako głosicieli Słowa Bożego, uczących i objaśniających prawdy Pańskie“.

Przypomniał dalej, jak mu Pan objawił swą wolę, gdy mu poruczał pieczę nad bracią, że przykazał mu, by żyli według Ewangelii św., on też na jej podstawie skreślił regułę wspólnego życia, którą potem Papież potwierdził. Zebrał więc tu w krótkich słowach treść

jej i powtórzył ją, jakby dla wzmocnienia i potwierdzenia jej ostatnimi słowy. Następnie zalecił braciom pracę, upominając ich jednak, by nie brali za nią pieniędzy, lecz by żyli z jałmużny i kochali zawsze ubóstwo, które im przekazuje w spadku.

Polecił następnie pod świętem posłuszeństwem, aby gdziekolwiek będą, by nigdy nie prosili Stolicy św. o listy polecające, o żadne przywileje, ale by żyli w posłuszeństwie względem przełożonych zgromadzenia, Generała, Prowincyała i Gwardyana swego konwentu; by zawsze jak wierny sługa Panu swemu, tak i oni by zachowali nienaruszony skarb wiary świętej.

„Nie mówcie bracia — dodał — że to jest jakaś nowa reguła, bo to jest tylko przypomnienie, zachęta, testament, który ja najmizerniejszy z pośród was brat Franciszek, czynię, abyście silniej dochować mogli reguły, raz już zaprzysiężonej Panu".

Polecił dalej, by Generał i inni przełożeni Zakonu zażywali wszelkich środków dla dopięcia szczytu doskonałości w zachowaniu reguły i testamentu jego; by nikt, ani z księży, ani z braci, nie ważył się robić wykładów reguły, mówiąc to należy rozumieć tak, a to tak. „Lecz ponieważ — tak kończył — Bóg pozwolił mi napisać regułę w słowach prostych i zrozumiałych, należy ją przeto zachować tak, jak jest napisana. Kto zaś za

chowa te przepisy, (oto warunek, pod którym mogą synowie dziedziczyć spadek po swym ojcu), niechaj mu Bóg da w niebie obfitość błogosławieństwa, a na ziemi niech zleje nań dary Ducha św. Pocieszyciela. Ja zaś brat Franciszek, najnędzniejszy z pośród was sługa Pana, o ile to w mej mocy potwierdzam w was bracia moi błogosławieństwo. Amen".

Oto skarb ukryty, o którym mówi Ewangelia, a który znalazł Franciszek — teraz zaś umierając przekazywał go braciom swoim. Skarb ten, to królestwo niebieskie, królestwo Boże na ziemi, królestwo pokoju i szczęścia zamknięte w sercu człowieka. Błogosławione to królestwo ubóstwa założone na ziemi przez Chrystusa Pana a otworzone przez Franciszka, niem on to rozporządza teraz. Bracia są spadkobiercami jego i mogą bezpiecznie je posiadać, póki żyć będą wzorem ojca swego: pełniąc posłuszeństwo, nie posiadając nic własnego, wolni od wszelkich uczuć ziemskich, które jużto z natury swojej, jużto z powodu rozciągłości swej odrywają serce i umysł od miłości Boga i bliźniego.

Zaledwie Franciszek skończył dyktować testament, śmierć poczęła się zbliżać. Kazał się przeto położyć nago na gołej ziemi, chcąc i w godzinie skonu naśladować Zbawiciela, jako go naśladował całem swem życiem. W otoczeniu braci, pełen miłości, gorejący chęcią

cierpienia z hymnem chwały Panu na ustach, zasypiał snem sprawiedliwych, by przebudziwszy się, z niebianami nucić Bogu chwałę w wieczności.

Tak kończył żywot ziemski prawdziwy przyjaciel ludu, prawdziwy demokrata chrześciański. O cóż za różnica między nim, a tymi fałszywymi demokratami, obłudnymi przyjaciółmi ludu, co żyją jak pasożyty, tuczą się krwią tego ludu, a umierają jako zaprzańcy Chrystusa, nie zostawiając w spadku po sobie nic dla tego ludu, chyba nienawiść do bliźnich i roździał od reszty świata. Lud zawsze ubogi, powinienby raz przecie po tylu złudzeniach, poszukać sobie przyjaciół wpośród równych sobie miłośników ubóstwa, bo ci niema obawy, aby się zechcieli wzbogacać owocem jego potu. Kto nie wierzy w prawdy objawione, kto nie szanuje religii, niema pokory, a woła: „lud! lud!“ nie wart zaufania, nie wierzcie mu, strzeżcie się go i unikajcie!

Wróćmy jednak do rzeczy. Było to w sobotę, trzeciego października, dzień się miał już ku schyłkowi, gdy święty mąż dobiegł do mety swego chwalebnego żywota. Po śmierci swej jednak, okazał się bardziej jeszcze żywym w sercach i w duszy ludu, niż był kiedykolwiek za żywota. Zaledwie się rozeszła wieść o śmierci jego, a już tłumy ludu zbiegły się do klasztoru Matki Boskiej Aniel-

skiej, nie aby opłakiwać straty swego dobrodzieja i przyjaciela, lecz aby go jeszcze raz zobaczyć i uczcić. Nie był to dzień smutku, lecz dzień świąteczny, dzień radości dla Assyżu i pobliskich miast; gdyż jeden z ziomków, brat i przyjaciel, uleciał w niebo jako Serafin, by zasiąść w chwale w pośród błogosławionych u stóp tronu Boga i nucić Mu pieśń chwały i wstawiać się za braćmi swymi na ziemi.

I mieszkańcy Assyżu, i bracia zakonni i świat cały, wszyscy jednem słowem mogli wielkie pokładać nadzieje w przyczynie jego, już bowiem za życia dał Pan poznać ludziom, jak mu miłym był ten sługa Jego, jak go ukochał za to, że stał się wiernym obrazem Jego ukochanego Syna. Znaki te były bardzo widoczne, jednym z pomiędzy wielu było naznaczenie go piętnami zbawienia.

Wśród pobożnych. którzy się zbiegli do klasztoru Matki Boskiej Anielskiej, na wieść o śmierci świętego, by uczcić i podziwiać znaki odkupienia wyrażone na jego świętem ciele (nadmienić tu wypada, że ciało świętego straciło po śmierci cudownym sposobem naturalną swą śniadość za życia, a nabrało białości i delikatności ciała nowonarodzonego dziecka), był niejaki Hieronim, rycerz, człowiek wykształcony i zażywający powszechnego szacunku. Ten nie chciał uwierzyć temu cudownemu zjawisku, lubo mu o niem

wielu z podziwem i nabożeństwem opowiadało, lecz pragnął, jak niegdyś niewierny Tomasz, przekonać się o tem naocznie, dotknąć się, zbadać to najdokładniej. Przybył więc, dotykał się, badał przebicie boku zaróżowione, jakby na żywem ciele, poruszał gwoździe, przeszywające na wylot ręce i nogi jego, czego inni pobożni nie czynili i przekonał się o prawdzie. Co większa wierzył temu tak mocno, że był potem najżarliwszym obrońcą jego i zaprzysiągł prawdziwość jego na Ewangelią.

Czwarty dzień października, niedziela, był dniem tryumfu ubóstwa franciszkańskiego. Duchowieństwo i lud, rada miasta Assyżu, wojskowość, bracia z pobliskich klasztorów zbiegli się, by oddać ostatni hołd, ostatnią pobożną usługę, by okazać swą wdzięczność pokornemu słudze Bożemu, przyjacielowi ludu, ojcu ubogich i dobrodziejowi wszystkich. Oto, jak sprawdziły się słowa Pisma śgo: „a pokora będzie podwyższoną“, podwyższoną wpośród ludzi, wyniesioną aż w niebo, uchwalebnioną po wszystkie czasy.

Ruszył wreszcie żałobny orszak, raczej procesya na cześć świętego. Przodem postępował lud z gałązkami oliwnemi w ręce, tym symbolem pokoju i miłości, których apostołem był Franciszek. Za ludem szli bracia zakonni, w dwóch długich szeregach z gorejącemi świecami w ręku, potem niesiono ciało świętego,

przykryte bogatemi makatami. Niosło je dwóch członków Rady miejskiej i dwaj bracia zakonni, potem postępował kler świecki, śpiewając naprzemian z ludem hymny i psalmy. Muzyki postępujące w pewnych odstępach w pośród orszaku, odzywały się melodyjnemi tonami w przestankach.

Wpośród śpiewów, z dźwiękiem muzyki przybył wreszcie orszak do kościoła św. Damiana. Tu złożono trumnę na chwilę by i córy świętego zamknięte tu przezeń dla miłości Boga i ubogich, nasyciły swe serca widokiem i ucałowaniem świętych zwłok swego ukochanego Ojca. Ile tu było wzruszających scen, łatwo sobie pobożny czytelnik wyobrazić może, wspominamy tu o jednej. Klara pieszcząc się jego widokiem, okrywała pocałunkami ręce, nogi i suknie świętego; wtem przyszło jej na myśl zachować jako drogą relikwię jeden z gwoździ przeszywających ręce jego.

Płacząc całowała nogi jego i usiłowała go wyciągnąć, ale na darmo. Pobożną tę i wzruszającą scenę uwiecznił Giotto swem nieśmiertelnem *al fresco* na ścianie bazyliki w Assyżu, by przypomnieć ją i stawić przed oczy pobożnym pielgrzymom.

Pozwoliwszy się nacieszyć siostrom widokiem drogiego im Ojca, ruszył orszak świątecznie przystrojonemi ulicami Assyżu do kościoła św. Jerzego. Tu pobierał Franciszek początkowe nauki, tu rozpoczął swą apostol-

ską pracę, tu też uroczyście złożono jego święte zwłoki.

Wypada tu przypomnieć czytelnikom słowa św. Franciszka, które wypowiedział do towarzyszów swoich, będąc jeńcem w Perugii: „Nadejdzie czas, a nie jest on bardzo daleki, i uczci mię świat cały“. Sprawdziła się przepowiednia, czci jego bowiem poświęcono w Assyżu wspaniałą bazylikę, do której zbiegły się wnet tłumy ludzi, wśród których znalazł się niejeden z towarzyszów niewoli. I jeśli żył jeszcze wtedy jego ojciec (o czem jednak nie posiadamy żadnéj wiadomości), wyrzekł się wtedy pewnie swego brudnego skąpstwa to i przyczynił się wraz z innymi do wybudowania synowi swemu pomnika wiecznej chwały i uczcił tego, nad którym się tak znęcał i którego lekceważył, że inną sobie obrał drogę niż on sobie wymarzył. Świat drogę taką zwie w zaślepieniu swojem drogą hańby, nieświadomości, fanatyzmu i głupoty, a jednak ona tylko prowadzi do prawdziwych zaszczytów i do prawdziwej chwały. Zawołał wtedy zapewne z bratem Franciszka, który także drwił nieraz z niego, słowy mądrości: „O nierozsądni, mówiliśmy, że głupotą jest jego życie i że się skończy haniebnie. A oto jako policzon między wybranymi Pana, a cząstka jego ze świętymi Jego“.

Wiadomości kościelne i zakonne.

Gniezno dnia 9 listopada. Dzwonek często donosi o rozwoju tercyarstwa różnych okolic Polski. I w starej metropolii naszej od kilku lat istnieje III Zakon św. Franciszka pod przewodnictwem ks. Gdeczyka penitencyarza katedralnego. Dopóki istniały Franciszkanki od Najśw. Sakramentu, których nieszczęśliwy kulturkampf pozbawił nasze miasto, przyjmował do III Zakonu ś. p. ks. kanonik Korytkowski. Po zreformowaniu reguły przez Leona XIII żywszy zaczęto brać udział w tej zbawiennej instytucyi. Obecnie należy w Gnieznie 225 członków do III Zakonu. W ostatnim czasie, t. j. w październiku wstąpił do III Zakonu ks. penitencyarz Franciszek Raatz, a na ostatniem zebraniu przystąpiło 6 nowych członków. Na zebrania miesięczne w I niedzielę miesiąca jakoteż w dnie uprzywilejowane przybywają członkowie bardzo regularnie i w znacznej liczbie do kościoła kolegiackiego św. Jerzego. Do liczby członków należy także kilka osób z parafii Kcyńskiej i około 50 osób z parafii Wrzesińskiej, któremi zajmuje się ks. Prałat Stablewski, Nominat obecnie na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie. Wielką to będzie pociechą dla tercyarzy wrzesińskich, że ich dotychczasowy pasterz i przewodnik, jak dotąd się nimi zajmował, tak i nadal jako Arcypasterz otoczy swą pieczą wszystkich współbraci w dyecezyi. Miejmy nadzieję, że życie zakonne, ten kwiat życia chrześciańskiego, pod energiczną egidą naszego Arcypasterza w całej pełni się rozwinie i wyda woń przyjemną Bogu i ludziom. Oby tylko Bóg dał, iżby dostojny Nominat jaknajprędzej mógł objąć zarząd obszernych osierociałych archidyecezyi naszych.

W Chełmie (W. Ks. Poznańskie) zmarła d. 17 października b. r. siostra Maryanna Zielińska,

tercyarka profeska. Już od lat kilku była cierpiącą, a w tych ostatnich miesiącach była już tak osłabioną, że ani pracować, ani niczem zajmować się nie mogła. Mimo to chodziła zawsze nie kładąc się do łóżka i w ostatnim dniu życia swego t. j. w sobotę 17 października już przed wieczorem jakby jakiem przeczuciem tknięta, poszła do spowiedzi a pomodliwszy się nieco, wyszła z kościoła i usiadła na ławce, bo nie mogła już iść dalej o swojej mocy. Życzliwi ludzie zaprowadzili ją do domu i tutaj nagle wzięły ję gwałtowne kurcze, wśród których Bogu ducha oddała. Nikt się nie spodziewał tak nagłej śmierci, bo podobne kurcze już nieraz ją męczyły, trudno nawet było uwierzyć ludziom, że siostra Maryanna już nie żyje, gdy jednak doktor wezwany przybył — oświadczył, że już nie żyje. Wypadek ten wielkie na nas sprawił wrażenie, a zarazem pouczył, jakto każdej chwili, człowiek gotowym być powinien na sąd Boży — boć nie wie dnia ani godziny. Szczęśliwa ś. p. siostra Maryanna, bo cierpliwie długoletnią swą znosiła chorobę i bezpośrednio po pojednaniu się ze Zbawicielem swoim poszła po nagrodę do Pana. Niech Bóg będzie jej zapłatą!

Z Czarnowąsu na Górnym Szląsku otrzymujemy następne pismo: „Ilekroć razy czytaliśmy w Dzwonku, że bracia III Zakonu to tu, to owdzie dali sobie wykonać ołtarz lub figurę świętego Ojca naszego, to nas zawsze o to bolało serce, żeśmy dotąd tego nie uczynili. Różne tego były powody. Pierwszy ten, że nas jest niewielka rodzina, a powtóre nie wszyscy jednego byli zdania, gdzie figurę lub obraz umieścić. Mamy bowiem dwa kościoły, jeden parafialny, a drugi za wsią kościół św. Anny. Kiedy w r. 1867 zaprowadzono w naszej parafii III Zakon, to pierwsi bracia zgromadzali się u św. Anny i tu odprawiali swe miesięczne zebrania. Nie zaniedbali nawet tego gdy nastał srogi kulturkampf, ino że przed niedobrymi ludźmi zamykali się na klucz w kościele i tylko same osoby tercyarskie wstęp

miały. W tym też kościele dali sobie wykonać i umieścili obraz św. Franciszka odbierającego rany. Tak było aż do r. 1882, w którym Ojciec św. Leon XIII wydał swój list okólny o tercyarstwie. Od tej chwili nie chcieliśmy się dłużej taić z naszym III Zakonem i postanowiliśmy publicznie w naszym parafialnym kościele obchodzić swe nabożeństwa i ceremonie. I rzeczywiście odbywamy aż dotąd swe zgromadzenia w każdą drugą niedzielę miesiąca w kościele parafialnym. To nas tylko bolało, że nie mamy wizerunku św. Franciszka. Jedni chcieli dawny obraz przenieść od św. Anny do parafii a starsi bracia pragnęli znowu mieć figurę świętego Patryarchy, a obraz radzili na pamiątkę zostawić na miejscu. Stało się ku ogólnej radości tak, jak starsi radzili. Ze składek wspólnych daliśmy wykonać wielką figurę św. Franciszka na półtora metra, z krzyżem w jednej a regułą w drugiej ręce. Figurę tę dnia 2 października b. r. umieściliśmy w kościele parafialnym a nazajutrz jako w wigilią samej uroczystości odbyło się poświęcenie tejże w ten sposób. Naprzód było nabożeństwo za całe nasze zgromadzenie, a po solennej Mszy św. było wystawienie Najświętszego Sakramentu. Podczas wystawienia odprawialiśmy różaniec, a skończywszy przystąpili wspólnie bracia i siostry do Stołu Pańskiego a, potem nasz kochany ksiądz Proboszcz Augustyn Świątek poświęcił ową figurę św. Ojca Franciszka. Po poświęceniu wezwał starszy brat wszystkich, by uczcili poświęconą figurę. Szliśmy tedy kolejno, naprzód bracia potem siostry i ucałowaliśmy nogę świętego naszego Ojca. Potem jeszcze odmówiliśmy wspólnie 3 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu na uczczenie i podziękowanie Trójcy Przenajświętszej za to, że pragnienia nasze się spełniły; wreszcie odmówiliśmy Litanię do do S. O. Franciszka. Całe to piękne nabożeństwo odprawiało się we wilię, gdyż w sam dzień św. Franciszka, to jest w niedzielę wypadało w tym roku Matki Bożej Różańcowej, co było powodem, żeśmy

uroczystość naszą przyspieszyć musieli. Na zakończenie tego listu dodaję, że tę figurę wykonał brat Walentyn Hilla tercyarz z Czarnowąsu, który się wprawdzie rzeźbiarstwa nie uczył, lecz dobrze je zna i prawie nie ma tu w naszej okolicy takiego kościoła, gdzieby nie było pracy tego brata, n. p. krzyża, figury, lub co podobnego. Nawet do Ameryki na żądanie znajomych wysełał swe roboty. Na tem list kończę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" *P. P.*

Z pod Krakowa. Jeden z bardzo zacnych i poważnych kapłanów dyecezyi naszej opowiadał mi temi dniami rzecz następną: „W pierwszych latach mego zawodu kapłańskiego, gdym jeszcze pracował jako wikary w niewielkiej parafii, zaszedłem przy tak zwanej kolędzie do odległego i samotnego domku stojącego pod lasem. Powiedziano mi, że go zamieszkuje z mężem i dziećmi jakaś tercyarka. Nie znałem jej jeszcze, bo niedawno przybyłem do tej parafii, ale też i niczego się nie spodziewałem po niej, bo przyznam się, nie miałem zaufania do tych tak zwanych tercyarek. Lecz jakże mile się zdziwiłem, gdym wszedł do tego domku. Ubogo tu było, lecz tak czyściuchno i mile, tyle świętego spokoju czułeś w tej chatce, że aż radość brała. Oboje twarze mieli jasne i pogodne, dziatki czyste i grzeczne, pacierz mówiły pobożnie, a starsze katechizm umiały wybornie, jednem słowem czułeś, że w tym domu duch Boży panuje. I rzeczywiście, gdy bliżej poznałem tych ludzi, przekonałem się, że byli wzorowi. Co się z nimi potem działo, to nie wiem bo z tamtych stron wyjechałem. — W kilkanaście lat później odwiedzałem mego przyjaciela ciężko chorego w jednym z naszych krajowych szpitali. Poznałem podówczas Siostrę Miłosierdzia, o której chory mówił z najwyższą wdzięcznością i zapałem. Gdym parę słów z nią zamienił, pokazało się, że to córka owej pobożnej tercyarki i że brat jej także w seminaryum się znajduje. — Pomyślałem sobie wtedy: że

pobożna tercyarska rodzina, to najpewniejsze siedlisko cnoty, i jakby zakład wychowawczy dla tych co później kapłański, czy zakonny chcą obrać sobie zawód, a matka pobożna i ducha chrześciańskiego pełna — to jakby apostoł rodzinnego ogniska!“ Obyż wszystkie matki-tercyarki takiemi były!

NEKROLOGIA.

W Chełmie zakończyła swe życie siostra III Zakonu Maryanna Zielińska d. 17 października b. r.

W Krakowie zmarła w październiku Franciszka Bodnicka w zakonie Salomea, tercyarka profeska od r. 1886.

W Gronkowie koło Ostrowska zmarły dwie pobożne i cnotliwe siostry: Maryanna Kokoli i Katarzyna Kopa.

W Tarnawie dolnej (dyecezyi krakowskiej) zmarły:
18 kwietnia: Barbara Marya Melania Grygiel, wdowa, lat 51.
4 lipca: Maryanna Franciszka Zawiła, panna, lat 41.
25 września: Agnieszka Marya Franciszka Biel, wdowa lat 72.
11 października: Michał Marya Konrad Matonóg, żonaty, lat 57.

Niech odpoczywają w pokoju.

Te Deum laudamus.

Niniejszy zeszyt „Dzwonka“ zakończa rocznik siódmy. Siedm lat całych... przecież to porządny szmat czasu, w którym za łaską Bożą „Dzwonek“ niósł do chat wieśniaczych, do domów miejskich, do dworków szlacheckich, zdrowe ziarno nauki, serafickim tchnieniem owiane, zagrzewał do naśladowania wielkich cnót Patryarchy Ubogich i rozszerzał zasady franciszkańskie wśród społeczeństwa... godzi się tedy za to, że nie daremnym był ten posiew podziękować Bogu na wysokościach i przy końcu roku z pełnej piersi zawołać:

Te Deum laudamus!

Coraz bardziej szerzy się miłość do III Zakonu wśród ludzi, coraz szersze kręgi obejmuje tercyarstwo, coraz liczniejsze i wydatniejsze są dzieła jego chrześciańskiego miłosierdzia — więc też i tem większy z naszej strony obowiązek, by podziękować za to Ojcu, który jest w niebiesiech i wdzięcznem sercem zabrzmieć:

Te Deum laudamus!

Dajże dobry Boże! aby gdy teraz ziemie polskie liczą kilkadziesiąt tysięcy tercyarzy, aby już za rok mogły być krocie, któreby niczego nie pragnęły, jeno rozszerzenia królestwa Bożego w sercach ludzkich, któreby same umiały i innych uczyły *„w krzyżu jedynie szukać chwały“* i któreby tem potężniej od dziś za rok zaśpiewać zdołały Panu:

Te Deum laudamus!

SKŁADKI:

na ołtarz św Franciszka (dokończenie).

Z Myślenic Anna Matusiak 50 ct.
Z Krakowa Przew. X. J. G. Mianowski 1 złr.
Z Kupna tercyarze 7 złr.
Z Grabianowa Koleta Dankowska 57 ct.
Razem 1098 złr. 83 ct.

Na Ziemię świętą:

Z Klikuszowej tercyarze za pośrednictwem M. Czerwińskiej 2 złr. 43 ct.

Z Dworów pod Oświęcimem tercyarze 7 złr. 66 ct.
Razem z poprzedniemi 12 złr. 26 ct.

Na głodnych w Chinach:

Tercyarka N. N. 2 złr.

Na misyonarzy w Chinach:

Z Kobyla i Chronowa tercyarze 7 złr. 70 ct.

Od redakcyi.

Prosimy najuprzejmiej łaskawych Odbiorców pisemka naszego o wyrównanie zaległej prenumeraty.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc grudzień nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 13 listopada 1891.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 4506.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 13 listopada 1891.

(L. S.) W zastępstwie *X. Gawroński.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc grudzień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **W.** *S. Eligiusza bisk. Wszystkich Świętych trzech Zakonów S. O. Franciszka.* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **Ś.** *S. Bibianny. Dzień zaduszny terc.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **C.** *S. Franciszka Ksawerego.* O skupienie duszy.
4. **P.** *S. Barbary, bł. Franciszka i tow. męczen. 1623.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **S.** *S. Piotra Chryz., bł. Humilisa z Bisignano 1637.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **N. 2 Adw.** *S. Mikołaja.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **P.** *Wigilia. S. Ambrożego.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **W. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** O wytrwałość w dobrem.
9. **S.** *S. Leokadyi, bł. Elżbiety Waldsech III Z. 1420.* O nawrócenie błądzących.
10. **C.** *N. M. P. Loretańskiej.* O światło w wątpliwościach.
11. **P.** *S. Damazego.* O spokój duszom zmarłych.
12. **S.** *Znalezienie ciała S. O. N. Franciszka 1820.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **N. 3 Adw.** *S. Łucyi, S. Bartolusa, proboszcza z III Zakonu 1428.* O zdrowie.
14. **P.** *S. Nikazego, bł. Delfiny de Glandeves 1360.* O różne doczesne dary.

15. **W.** *S. Ireneusza.* O ducha pokory św.
16. **Ś. Such.** *S. Euzebiusza.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **C.** *S. Adelajdy.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **P. Such.** *S. Łazarza.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **S. Such.** *S. Nemezyusza, bł. Konrada z Offidy 1306.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **N. 4 Adw.** *S. Teofila.* O nawrócenie pijaków.
21. **P.** *S. Tomasza.* O spokój duszy.
22. **W.** *S. Zenona, bł. Jana od Pokoju 1427.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **Ś.** *S. Wiktoryi, bł. Mikołaja Faktora 1583.* O wytrwałość we wierze.
24. **C.** *Wigilia. S. Adama i Ewy.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **P. Boże Narodzenie.** O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **S. S Szczepana.** O dobrą spowiedź.
27. **N. Vacat** *S. Jana Ewang.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **P.** *SS. Młodzianków.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **W.** *S. Tomasza* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **Ś.** *S. Sabina.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **C.** *S. Sylwestra.* O zbawienie duszy.